Kiedy w jednym z wywiadów zapytano ją, o czym myśli, wychodząc na scenę, odparła: „żeby nie potknąć się o kable". Pozostawała sobą pomimo sukcesów i sławy, bez cienia megalomanii i nadętego gwiazdorstwa. Kariera Anny Jantar, uznawanej dzisiaj za jedno z najciekawszych zjawisk polskiej piosenki, zakończyła się nagle trzydzieści lat temu.

Mirosław Szymański

Anna Jantar
Nie znam drogi, którą pójdę...

„Bursztynowa dziewczyna"

Wmroźne przedpołudnie 14 marca 1980 roku podchodzący do lądowania samolot LOT-u, pilotowany przez bohaterskiego kapitana Pawła Lipowczana, uległ poważnej awarii silników i sterów. Po 26 sekundach bezwładnego opadania ściął drzewo i uderzył w powierzchnię zamarzniętej fosy zabytkowego fortu. Pilotowi udało się ominąć budynki mieszkalne. Zginęli wszyscy pasażerowie.

Szok spowodowany okolicznościami, w jakich pożegnała się z życiem uwielbiana piosenkarka, był olbrzymi.

Od razu też zaczęto mnożyć teorie spiskowe. Przekazywana konfidencjonalnie w kolejkach stugębna plotka sprzyjała tworzeniu legendy Anny Jantar. Inaczej patrzono na teksty śpiewanych przez nią piosenek, doszukując się co krok metafizycznych przepowiedni. Popularne były androny, jakoby „Jantarka" wcale nie zginęła w katastrofie, ale tuż przed wylotem została porwana przez oczarowanego jej urodą szejka. Żyje gdzieś na krańcu świata, uwięziona w przecudnym pałacu jak w złotej klatce.

Dzisiaj podobne brednie wywołują uśmiech politowania; wtedy łagodziły ból po stracie kogoś bliskiego. Bo publiczność, oceniając piosenkarkę przez pryzmat ciepłych piosenek, widziała w niej serdecznego człowieka. To było źródło sympatii, którą cieszyła się zawsze i która trwa do dzisiaj.

Urodziła się w Poznaniu. Muzyczna przygoda Ani Szmeterling (tak brzmi prawdziwe nazwisko Anny Jantar) rozpoczęła się w przedszkolu. Od czwartego roku życia pobierała lekcje gry na fortepianie, które kontynuowała w szkole muzycznej. W siódmej klasie koncertowała w filharmonii, stąd widziano w niej raczej talent pianistyczny niż piosenkarski.

„Jako małe dziecko – wspominała – byłam podobno znakomitą pianistką. Chyba coś w tym rzeczywiście było, gdyż wygrywałam konkursy pianistyczne, będąc na nich zawsze najmłodszą uczestniczką. Ale im byłam starsza, tym słabiej grałam (...) Moim zdaniem w tym zawodzie nie ma średnich sukcesów. Albo się zostaje wirtuozem, albo należy zrezygnować. (…) W pewnym momencie zauważyłam, że zatrzymałam się w rozwoju swoich umiejętności. Na przeszkodzie stanęły warunki fizyczne: mam małą dłoń i sprawność techniczna nie jest w stanie tego zrekompensować. Zdałam sobie wówczas sprawę z tego, że nie będę mogła grać wszystkiego, przede wszystkim Chopina, którego uwielbiam, a który ma bardzo rozbudowaną harmonię (...) i tak wbrew aspiracjom i namowom musiałam podjąć decyzję!".

Złota Płyta

Sopot '76

Ania Szmeterling i Waganci

W roku 1969, podczas transmitowanego przez telewizję koncertu na festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie, Anna zadebiutowała na profesjonalnej scenie. Otrzymała wyróżnienie za wykonanie własnej kompozycji do słów brata, Romana Szmeterlinga: „Nie znam drogi, którą pójdę". Ten tytuł to credo jej twórczości.

Po maturze przystąpiła do egzaminów w PWST w Warszawie. Komisja, w której

zasiadali Bielicka i Rudzki, przyznała jej świetną, piątą lokatę, ale studentów przyjmowano według klucza politycznego i punktów za pochodzenie, których młodej artystce zabrakło. To niepowodzenie zbiegło się z ciężką chorobą matki i wymusiło decyzję o rozpoczęciu kariery zawodowej.

Pierwszym krokiem było nawiązanie współpracy z zespołem Waganci. Niszowa grupa poszukiwała pomysłu na brzmieniowe odróżnienie od popularnych „Trubadurów" i postanowiła zaangażować solistkę. W castingu wzięła udział 19-letnia Ania Szmeterling. To był strzał w dziesiątkę.

Waganci i młodziutka wokalistka szybko wylansowali przebój: „Co ja w tobie widziałam". Piosenka przez pół roku znajdowała się na pierwszym miejscu listy przebojów popularnego Studia Rytm i wygrała plebiscyt 17 rozgłośni. Polskie Radio nadawało ją po kilka razy dziennie. Rozbrzmiewała na falach kultowego Radia Luksemburg, co w przypadku szlagierów zza żelaznej kurtyny zdarzało się rzadko.

Autorem przeboju był lider grupy Jarosław Kukulski, kompozytor, aranżer, a wkrótce także mąż Ani. Przez lata stanowili artystyczny tandem, który stworzył największe hity polskiej piosenki lat 70.

Czy istnieje prosta recepta na sukces? „Chyba nie ma takiej recepty – mówiła Anna. – W moim przypadku szczęściem było to, że początkujący kompozytor – Jarosław Kukulski – napisał nieznanej nikomu piosenkarce Annie Jantar piosenkę, która chwyciła – „Najtrudniejszy pierwszy krok". Ale zdarza się, że zdolny piosenkarz czeka latami na swój przebój i nigdy się go nie doczeka." Można szacować, że do dziś liczba sprzedanych płyt z muzyką Anny Jantar przekroczyła pół miliona. Dwa longplaye doczekały się statusu złotej płyty, do tego dochodzą „czwórki", single, kasety magnetofonowe i składankowe CD. O sukcesie zadecydowały piękne, liryczne teksty piosenek (pisali dla niej najlepsi: Kondratowicz, Olewicz, Mogielnicki) oraz krystalicznie czysty głos. Dość ostry w wyższych rejestrach, takie „skowronkowe belcanto". Współpracownicy wspominają, że cokolwiek zaśpiewała, było charakterystyczne i od razu rozpoznawalne. Miała w barwie głosu to samo co w oczach – jakiś nieuchwytny rodzaj smutku.

„W dolnych partiach wokalnych ciepła i wrażliwa, w górnych – olbrzymia ekspresja" – uważa Piotr Figiel, kompozytor i aranżer.

„Ania uwielbiała wielkie imprezy – wspomina Jarosław Kukulski – a zwłaszcza festiwale, gdyż te mobilizowały ją w sposób niewiarygodny. Nie pamiętam takiego festiwalu, z którego wróciłaby przynajmniej bez jednej z liczących się nagród. Nie miała szczęścia jedynie do Opola, ale nie ona jedna..."

Pierwszy planowany występ w Opolu nie doszedł do skutku. Przyjechała ze starannie przygotowaną piosenką, ale uniemożliwiono jej wykonanie. Oficjalnie mówiono, że ma suknię nieodpowiednią do repertuaru. W rzeczywistości była to zemsta reżyserów imprezy, którzy próbowali ją molestować. W środowisku długo opowiadano, jak jednego z adoratorów mąż Anny obił, a drugiego ciągnął za krawat przez cały amfiteatr. Choć utwór „Tyle słońca w całym mieście" nie został doceniony w Opolu, to stał się wielkim przebojem. Jantar zawsze śpiewała dla zwykłych ludzi. Koleżanki po fachu zazdrościły jej zdolności uprawiania sztuki trafiającej do wszystkich, bez kokieterii i maniery.

Najszczęśliwszym momentem w karierze był festiwal sopocki w 1975 roku. Czekała na ten występ cztery lata. Sopot był ukoronowaniem dotychczasowych dokonań i marzeniem wokalistów tamtej epoki. Impreza miała międzynarodową rangę. Na piosenkarkę spadł deszcz nagród; siedmiokrotnie wychodziła do ukłonów. Utwory „Staruszek świat" i „Tyle słońca..." stały się hitami. Kontekst sopockiego występu był jednak dramatyczny. Do amfiteatru Anna przyjechała karetką ze szpitala, gdzie przez sześć dni leżała pod kroplówką, drżąc o zdrowie nienarodzonej córki. Czuła się fatalnie, ale odniosła wielkie zwycięstwo, zdobywając aż cztery nagrody. Za kulisami jeden z jurorów ujawnił, że początkowo to jej przyznano Bursztynowego Słowika, ale zaoponował polski juror, który uważał wygraną Polki za obniżenie prestiżu festiwalu. Głosowano więc ponownie i przyznano nagrodę Rumunce. Jantar była druga.

„Wtedy sądziłem, że po tak wielkim zwycięstwie siły woli i ducha nad złym fatum nic złego nie może nas już spotkać" – powie po latach Kukulski.

Oryginalna osobowość sceniczna stanowiła potencjał do rozwoju ambitniejszych rodzajów twórczej ekspresji. Na przeszkodzie stanęły jednak nachalne

lansowanie piosenek lekkich i inercja, a czasem zawiść środowiska.

Artystyczny dylemat pomiędzy „chcieć" i „móc" wyraźnie dostrzegał Wojciech Mann – autor kilku tekstów jej piosenek, pisywanych pod pseudonimem Ewa Kolon. Jantar należała do tzw. grupy „Jedynki" (I Programu PR), w „Trójce" była praktycznie nieobecna, jednak Mann lansował jej ulubioną muzykę, którą mu podrzucała, przywożąc płyty z zagranicznych wojaży. To między innymi dzięki niej słuchacze poznawali najnowsze trendy światowego popu. Nieraz żartowała, że jeszcze wszystkich zaskoczy i zaspokoi wyrafinowane gusta.

„Pomyślałem – wspomina Bogdan Olewicz – że Ania ma w sobie tyle dramatycznej ekspresji, iż można namówić ją na piosenkę z innej szuflady. Napisałem „Tylko mnie poproś do tańca". Pierwsze recenzje miały posmak skandalu z powodu złamania niepisanej konwencji (...) To było fantastyczne. Zabulgotało w polskim piekiełku". Najgłośniej protestowało środowisko „Piwnicy pod Baranami", zarzucając stylistyczny plagiat Ewy Demarczyk.

Jantar nagrywała z każdym, kto wydał się inspirujący. Fascynowało ją odkrywanie nowych brzmień. Dla niektórych było szokiem, że zaczęła nagrywać z Budką Suflera. Według Andrzeja Mogielnickiego pomysł wyszedł od Ani. Zamiar, na pierwszy rzut oka szalony, wydał się jednak ciekawy. Budka nie była wtedy nadawana, ale miała rzesze fanów, a przed Anną telewizja i radio stały otworem. Eksperyment się udał. Stworzony wspólnie z Romualdem Lipko utwór „Nic nie może wiecznie trwać" wygrał plebiscyt na najpopularniejszą piosenkę 1979 roku.

Równie udana okazała się współpraca ze Zbigniewem Hołdysem i Perfectem.

Świetna kompozycja Hołdysa „Spocząć", nagrana tuż przed wylotem do USA, to ostatni zarejestrowany utwór, w którym Anna zaskoczyła wszystkich ujawnieniem nowych predyspozycji wokalnych. Do dzisiaj nie wiadomo, w jaki sposób namówiła Hołdysa do nagrania takiej ciepłej i nostalgicznej piosenki.

Na co dzień życzliwa ludziom, opinie o nich wypowiadała z rozwagą. Barwa głosu, sposób poruszania się i zniewalający uśmiech sprawiały, że robiła wrażenie, gdziekolwiek się pojawiała. Pewnego razu podeszła do niej jakaś kobieta i zapytała: „Przepraszam, czy pani Jantar?". Usłyszała odpowiedź: „Nie, Ania". Umiała nie tylko pięknie śpiewać, ale i pięknie żyć – przekonują bliscy.

Posługiwała się celnym, lapidarnym żartem. Często mylono ją z Ireną Jarocką, co ją trochę irytowało. W czasie bankietu po imprezie zorganizowanej na zlecenie władz jednego z miasteczek na prowincji podszedł do niej miejscowy notabl i całując w rękę, powiedział: „Bardzo się cieszę, że zechciała pani u nas zaśpiewać, pani Jarocka". W odpowiedzi usłyszał: „A ja trochę mniej, panie Bierut".

Nie dostawała tantiem. W telewizji płacono marnie. Sama musiała dbać o kostiumy. Wyjazdy za chlebem były koniecznością i płaciła za nie wysoką cenę. Źle znosiła rozłąkę z najbliższymi, szczególnie z córką Natalią, która była

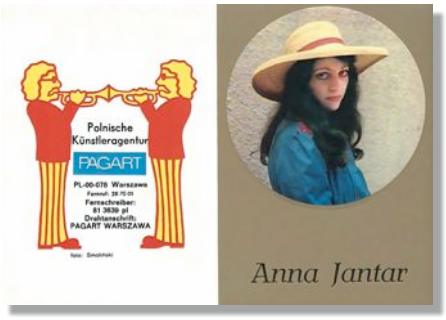

Reklamówka „Pagartu"

dla niej całym światem. Wieczorami rozkładała na łóżku sukieneczki kupione dla małej i wyobrażała sobie, że przy niej zasypia. Z listów przesyłanych z ostatniego pobytu za Oceanem wynika, że tęsknota za córką nabierała wymiaru fizycznego cierpienia. Bała się tego wyjazdu, ale marzyła o domu w Starej Miłosnej i groszkowym fiaciku 126p. Chciała też pomóc Perfectowi, z którym występowała, zarobić na nowy sprzęt. Z tej podróży już nie wróciła.

„Nieprawdą jest, że na śniadaniu jesteśmy w Moskwie, a na obiedzie w Paryżu. Nasza codzienność to nie Montreal, Tokio, Londyn, ale Wałcz, Pułtusk, Biłgoraj. Śpiewam często w niedogrzanych salach, sypiam w kiepskich hotelach, jadam w podłych restauracjach. Czasami miewam trzy występy dziennie. Ale lubię swój zawód, lubię się włóczyć po kraju, śpiewać dla każdej publiczności. Lubię ludzi i lubię śpiewać dla ludzi" – wyznała w wywiadzie.

Gdzie tkwi fenomen niegasnącej popularności Anny Jantar, słuchanej przez coraz młodszych odbiorców? Dorasta trzecie pokolenie wielbicieli, którzy w jej piosenkach odnajdują rzeczy bliskie i ważne. „Tak wiele jest radości w każdym dniu i w każdej sprawie prostej...".
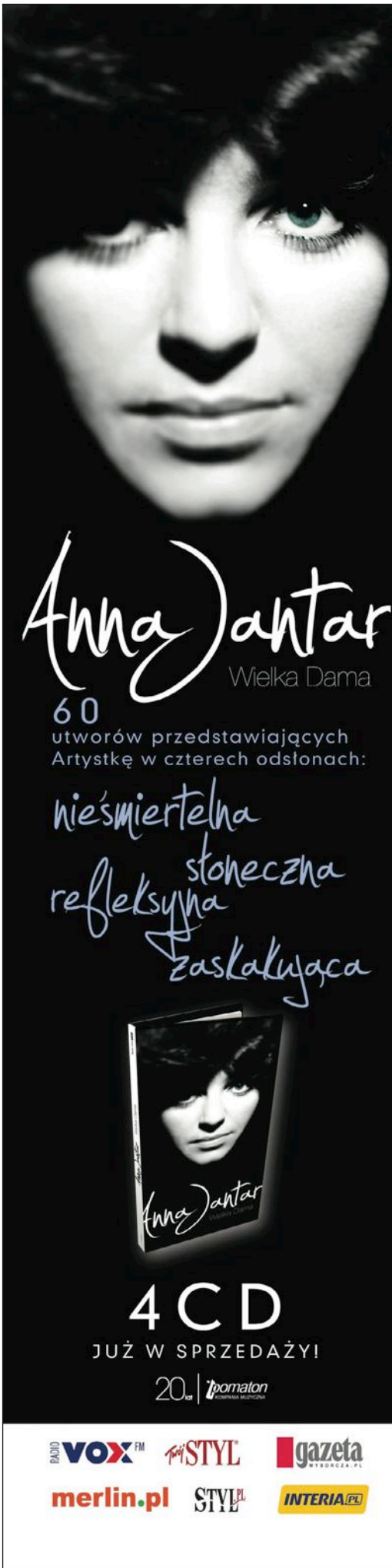
Zostawiła po sobie muzykę rozśpiewanej młodości, a młodość podświadomie odkrywa prawdy, które – tak jak życie – są tylko pozornie banalne. ■